

Łukasz Warzecha: Sowiecka złośliwość PO

Radni PO w Warszawie zdecydowali, że propozycja PiS, aby miasto uczciło pierwszą rocznicę 10 kwietnia m.in. wyciem syren w ogóle nie będzie rozpatrywana



Radni PO w Warszawie zdecydowali, że propozycja PiS, aby miasto uczciło pierwszą rocznicę 10 kwietnia m.in. wyciem syren w ogóle nie będzie rozpatrywana.

Niektórzy radni partii rządzącej komentowali sytuację w charakterystycznym dla siebie stylu, co opisuje „Życie Warszawy”: „Ale, k..., żadnego wycia!”.

Jako dziennikarz mam tendencję do tłumaczenia wielu zachowań w polityce pragmaty-ą tejże. Jednak w niektórych wypadkach szlag trafia pragmatykę, zostaje tylko przyzwoitość lub nie. Sytuacja zostaje sprowadzona do prostych i zasadniczych wyborów, nie mających nic wspólnego z pragmatyką polityki, opisywanych od starożytności, takich na przykład jak ten, czy zwrócić błagającemu ojcu ciało Hektora. Priam nie błagał Achillesa o ciało syna, bo chciał je wykorzystać politycznie, choć może Achilles mógł tak myśleć. Ale zaciekłość i barbarzyństwo Achillesa w traktowaniu pokonanego wroga nie miały raczej źródła w jakiejś kalkulacji politycznej, ale w zwykłej zapiekłości i wściekłości, które zabiły naturalny, ludzki odruch szacunku dla zmarłego i współczucia dla rodziny.

Nie mam pojęcia, w jaki sposób PiS mógłby odnieść polityczną korzyść z faktu, że 10 kwietnia włączono by syreny. Syreny nie ogłaszają, dla kogo i w czyjej pamięci wyją, a w katastrofie zginęli przedstawiciele wszystkich ugrupowań. Jeżeli by przyjąć, że za decyzją warszawskiej PO stoi jakakolwiek racjonalność polityczna, to trzeba by uznać, iż radni PO uważają, że groźna dla nich politycznie jest jakakolwiek forma upamiętnienia ofiar katastrofy – ergo, że szkodliwa jest dla nich w ogóle pamięć o katastrofie.

Oficjalnie pojawiają się tłumaczenia, że syreny są zarezerwowane dla rocznicy Powstania Warszawskiego. To tłumaczenie skrajnie wydumane. Katastrofa smoleńska była wydarzeniem bezprecedensowym, które zajmie bez wątpienia w polskiej historii miejsce podobne jak inne bezprecedensowe daty: 11 listopada 1918 czy 4 czerwca 1989. Nie zmienią tego żadne zaklęcia. To, komu należy się

wycie syren, jest kwestią umowy, a nie jakiegoś dogmatu. Padła propozycja, aby przynajmniej w pierwszą rocznicę katastrofy w tej sprawie umówić się w określony sposób, i została odrzucona.

Podobnie jak w postępowaniu Achillesa trudno się doszukiwać politycznej racjonalności, tak i szukanie jej w postępowaniu radnych PO byłoby wtórne. Standard w traktowaniu naturalnych odruchów żałoby wyznaczyła w stolicy Hanna Gronkiewicz-Waltz, która w okresie po katastrofie wyrosła na jednego z najbardziej karnych, tępych i bezwzględnych funkcjonariuszy partii rządzącej (jej kandydowanie w wyborach na prezydenta miasta to, nawiasem mówiąc, jawna kpina z hasła samej PO „nie róbmy polityki”). Abstrahując nawet od wydarzeń pod krzyżem, symboliczne dla niej były kręactwa związane z możliwością wprowadzenia jakichkolwiek zmian na Krakowskim Przedmieściu (śmiechu godna opinia konserwator zabytków), gorliwość służb miejskich w sprzątaniu zniczy oraz zapowiedź, że straż miejska wlepi mandat każdemu, kto te znicze będzie stawiał na ulicy pod Pałacem Prezydenckim. To już nie była polityka, ale zwykłe chamstwo. Sowieckie chamstwo.

Używam tego autorskiego określenia – sowieckie chamstwo – ponieważ w postaci zorganizowanej w największym stopniu pogardę dla ludzkich odruchów żałoby, chęci podtrzymania tradycji i uczczenia zmarłych przejawiali komuniści. Symboliczne dla ich stosunku do tych spraw było grzebanie po kryjomu, nocą, we wspólnych dołach zastrzelonych strzałem w tył głowy niepodległościowych bojowników. Pogarda dla zmarłych, dla ich bliskich, dla ich bólu – to była esencja sowieckości. I do tej esencji sowieckości odwołuje się dzisiaj Platforma Obywatelska. Zdziczenie polityki w wykonaniu tej partii sięga dna.

Łukasz Warzecha

Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"

Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")